

Nasze świadectwo polega na obecności



Misjonarze wybudowali kościół w Karagandzie na wyspisku śmieci

Z ks. Przemysławem Męchem MIC rozmawiał Michał Krajski.

Jaka była droga Księdza do kapłaństwa?

Na drodze mojego powołania zakonnego, kapłańskiego, także i misyjnego, zawsze towarzyszyło mi Słowo Boże. Rozpoczęła się ona, kiedy miałem 18 lat i byłem w kościele na Mszy świętej. Usłyszałem czytanie i odniosłem wrażenie, że to Pan Bóg mówi do mnie osobiście. Padły wówczas słowa, które mnie poruszyły: „Pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie” (Fil 3,14). Odczytałem to dosłownie, że Bóg wzywa właśnie mnie. Jeździłem później przez trzy lata z rządu na rekolekcje powołaniowe prowadzone przez marianów, a w wieku 21 lat wstąpiłem do Zgromadzenia Księży Marianów.

Dlaczego Ksiądz zdecydował się wyjechać na misje?

Kiedy byłem w seminarium, przeczytałem książkę o Kazachstanie, o zsyłkach Polaków na Wschód. Kiedy się dowiedziałem, że odbywało się to przy temperaturach minus 40 stopni, pomyślałem, że musiało im być bardzo ciężko. Zarówno jeśli chodzi o samą daleką podróż, jak i życie w skrajnie trudnych warunkach z dala od Ojczyzny i bliskich. Zapragnąłem pracować wśród nich. Kiedy byłem już diakonem, pojawiła się możliwość wyjazdu. Odbywały się wówczas święcenia naszego współbrata Aloszy Micińskiego, który zaprosił mnie do Karagandy. Było lato, temperatury między 30 a 40 stopni Celsjusza, ale kraj zrobił na mnie wielkie wrażenie. Przed wszystkim z powodu dużego narodowego różnicowania.

Jakie były Księdza pierwsze wrażenia już na misji?

Do Kazachstanu wyjechałem dwa lata temu i wówczas wszystko było dla mnie nowością. Kiedy w stolicy kraju Nur Sułtan wyszedłem nad ranem z lotniska na parking, uderzył mnie upał, którego wprost nie można opisać. „Ładnie się zaczyna”, pomyślałem wówczas. Potem, gdy jechałem ponad 200 km autostradą do Karagandy, obserwowałem stepy. Wszędzie była sama trawa, wszystko było wypalone. Do dzisiaj mam w głowie te brzozy, które mnie otaczały.

A jakie wrażenie zrobili na Księdzu ludzie?

Przyleciałem w sobotę, a już w niedzielę przewodniczyłem Mszy św. w języku polskim i mówiłem kazanie, które na rosyjski tłumaczył ks. Grzegorz. Pamiętam jakby to było dzisiaj, jak ludzie byli wdzięczni, że przyjechał do nich nowy ksiądz, w dodatku z Polski. Każdy chciał się przywitać ze mną osobiście. To było dla mnie szokujące.



W dzielnicy Fiedorowka mieszkańcy są pozbawieni podstawowych udogodnień jak bieżąca woda.



Okoliczne dzieci są często zostawione same sobie.

Czym się Ksiądz zajmuje na misji?

W Kazachstanie nie ma typowej pracy duszpasterskiej. Pierwszym zadaniem kapłana jest tam zdobycie pokoju wewnętrznego, aby jak najwięcej ludzi znalazło przy nim zbawienie. Zajmuję się zasadniczo dziećmi i młodzieżą w ramach Oratorium im. Dobrego Pasterza, które powstało specjalnie dla nich. Pomagam też ks. Grzegorzowi w parafii i w kaplicy dojazdowej.

Czy może Ksiądz powiedzieć więcej o parafii i wiernych, wśród których Ksiądz pracuje?

Życie parafialne wygląda tutaj zupełnie inaczej niż w Polsce. Odprawiamy dwie Msze św. w niedzielę i nie ma na nich tłumów. Przychodzi ok. 100-140 osób. Wszystkich znam po imieniu i wiem nawet, które miejsca zajmują w kościele. Wierni

są bardzo zaangażowani i okazują nam wiele życzliwości. Pracujemy na przedmieściach Karagandy, gdzie jest duża bieda i bezrobocie.

Czy wśród mieszkańców jest wiele potomków zesłańców?

Tak, to spośród nich pochodzi wielu naszych parafian. Dzielnice Fiedorowka, w której posługujemy, licznie zamieszkują potomkowie zesłańców. Wielu z nich pielęgnuje swoją wiarę i polskość. Ks. Grzegorz raz do roku wyjeżdża z nimi na dwa tygodnie do Polski w ramach pielgrzymki, żeby im pokazywać Ojczyznę. Z ks. Grzegorzem uczymy także chętnych języka polskiego raz w tygodniu po dwie godziny. Większość z nich zna polskie modlitwy, ale już nie wszyscy rozumieją, co się do nich mówi w tym języku. Jak mówią jednak: „Mamy Polskę w sercu”.

Spotykają się w ramach wspólnoty Polaków na Wschodzie, chodzą na spotkania opłatkowe, kultywują tradycje jak kolędowanie.

Jakie są największe problemy wśród wiernych, wśród których Ksiądz posługuje?

Niestety, Fiedorówkę zamieszkuje wiele rozbitych rodzin. Powszechny jest alkoholizm i uzależnienie od narkotyków. W efekcie dzieci są zaniedbywane. Kiedy to widzę, serce mi się kraje. Pamiętam, że jak przyjechałem, to choć było na początku bardzo gorąco, pogoda błyskawicznie się zmieniła. Jest to zresztą normalne w klimacie kontynentalnym. Po niecałych dwóch tygodniach temperatura spadła nagle o 30 stopni. Nie mówiłem jeszcze wtedy po rosyjsku, trochę jednak rozumiałem. Byłem sam w klasztorze i nagle ktoś zadzwonił do drzwi. Szybko wybiegłem na zewnątrz, patrząc, a tam stoją dwie dziewczynki, na oko, tak w wieku 10 lat. Było zimno, a one były letnio ubrane, miały sandały na nogach. Od razu mi się zrobiło ich żal. Zapytały mnie: „Kiedy będzie otwarte Oratorium?”. Wtedy zrozumiałem, że najważniejsze, aby dzieciom było ciepło i miały co jeść.

Czy Oratorium powstało specjalnie dla dzieci z trudnych rodzin?

Generalnie jest ono dla wszystkich, choć wiadomo, że niektóre dzieci potrzebują pomocy bardziej. Dzięki temu jednak, że nasi opiekunowie są z różnych rodzin, socjalizacja przebiega sprawniej. Nie ma u nas tarć i podziałów, że ktoś pochodzi z takiej rodziny, a ktoś z innej. Razem z wolontariuszami tworzymy wspólnotę. Poza katolikami, zdarzają się dzieci z rodzin prawosławnych, a nawet muzułmańskich.

Na czym polega praca w Oratorium?

To, co dla nas, misjonarzy, jest najważniejsze, to jak powiedział jeden ▶



■ Dzięki pracy misjonarzy dzieci stają się radosne i mają tak potrzebne im poczucie bezpieczeństwa.



■ Misjonarze nie tylko dożywają dzieci, ale też starają się, by nie były smutne i zamknięte w sobie.



■ W Oratorium dzieci mogą rozwijać swoje talenty.

◀ ze współbraci, być tam, gdzie rzadko odczuwa się obecność Boga. Jesteśmy w Oratorium i nasze świadectwo polega właśnie na obecności. Tym, co robimy w pierwszym rzędzie, to zabiegamy, aby dzieci czuły się u nas bezpieczne. Staramy się, aby było cicho, bo w ich domach są często krzyk i przemoc. Troszczymy się o to, by dzieci nie marzły i nie chodziły głodne. Mogą zjeść u nas ciepły posiłek. Jest to możliwe dzięki ofiarodawcom z Polski. Tworzymy domową atmosferę, dajemy naszym podopiecznym czas na zabawę, a następnie mówimy im o Panu Jezusie.

Co Oratorium zmienia w życiu dzieci?

Bardzo wiele. Oratorium działa już 10 lat i my jako misjonarze obserwujemy, jak dzieci stają się inne pod jego wpływem. Przychodzą do nas często wystraszone, smutne, głodne, zamknięte w sobie. Z czasem stają się coraz bardziej pogodne, bawią się z rówieśnikami, okazują sobie uczucia, przytulają się do siebie. Uczymy ich tak podstawowych rzeczy, jak posługiwanie się sztućcami czy mówienie „Dzień dobry”.

A jakie są potrzeby Oratorium?

Jest ich wiele. Musimy zakupić 60 ton węgla na zimę, by dzieci nie marzły w Oratorium. Karmimy obecnie kilkudziesięciu podopiecz-

nych, a chcielibyśmy rozszerzyć tę pomoc. Na święta planujemy kolację wigilijną dla najbiedniejszych rodzin, zakup prezentów dla dzieci i przygotowanie paczek żywnościowych dla ich najbliższych. Chcemy też finansować wyprawkę szkolną. Tutaj mundurki jest obowiązkowy w szkole, a nie wszystkich stać, by go opłacić swoim pociechom.

Jak Ksiądz postrzega swoją rolę w tym dziele?

Myszę, że my tutaj siejemy ziarno. Te dzieci są bardzo dobre i wierzę, że wyrosną z nich wspaniali ludzie. Trzeba im jednak pomóc, aby wydostali się z zakłętego koła biedy, która tutaj, w Fiodorowce, jest niestety dziedziczna. ■

Wesprzyj dzieci z oratorium.

Ofiary prosimy przesyłać na konto Centrum Pomocników Mariańskich.

Bank Pekao S.A. VII O/Warszawa
60 1240 1109 1111 0010 7752 5847

Z dopiskiem:
POMAGAM DZIECIOM
Z KAZACHSTANU